№ 23.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley.)
dnia 8. Czerwca 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun“ na teraz wychodzi raz w tygodniu to jest w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego sam „Zwiastun“ za 9 sgr. 9 feników kwartalnie, z „Dodatkiem“ 14 sgr. Sam zaś „Dodatek“ 5 sgr. 6 fen. W miejscu u redakcyi sam „Zwiastun“ 8 sgr. — z „Dodatkiem“ 12 sgr. sam „Dodatek“ 4 sgr.

W Państwie austryackiem to sam „Zwiastun“ 60 centów w. a. z „Dodatkiem 90 centów sam „Dodatek“ 33 centów.

Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

HENRYK,

z Bożego zmiłowania i łaski Stolicy Apostolskiéj

Książe-Biskup Wrocławski,

Stolicy Apostolskiéj bezpośrednio poddany, jego Świątobliwości prałat nadworny i Asystent tronu, Dr. św. teologii i t. d.

Z wielkim dla nas żalem oznajmiamy niniejszem, podając do wiadomości, że przemuszeni jesteśmy, na ks. *Pawła Steinmann-Kamińskiego,* któregośmy na dniu 14. zeszłego miesiąca suspendowali, włożyć większą karę kościelną.

Wbrew orzeczonéj suspendy poważył się Kamiński nietylko do odprawiania Mszy św., nawet na nieświęconem miejscu, lecz nadto wdarł się gwałtownie dnia 3. zeszłego miesiąca do starego kościoła w Katowicach. Przez tak świętokradzkie postępowanie pozbył się swéj godności (irregularis,) a przez ostatnie przestępstwo zasłużył na *ekskomunikacyą* podług dawnych ustaw św. kościoła (C. 16. X. de for. comp. II., 2. et Conc. Trident. sess. 22. decr. de observ.)·

Jego twierdzenie, że jako polski emigrant podług mniemanego pozwolenia Ojca św., Mszą św. może celebrować na każdem miejscu, jest mylne, ponieważ istniejące rozporządzenia kościelne nakazują, że taki przywiléj poprzednio Biskupowi dyecezalnemu przedłożony być musi, nim z niego, ktobądź korzystać może. Kamiński nie może się odwoływać na mniemane, przez Ojca św. udzielone zezwolenie, a tem mniéj, kiedy na dniu 5. b. m., wyrzekłszy swoje sprzeciwieństwo przeciwko Watykańskiemu Soborowi, jako buntownik przeciwko jedności kościoła wypowiedział posłuszeństwo Najwyższéj władzy kościelnéj.

Nie wzdrygał się także przed naszym ks. Komisarzem wyrzec groźbę, że będzie lud podburzał przeciw władzy kościelnéj; jako też w pewnem zgromadzeniu oznajmił, że żaden Biskup niemoże mu zakazać odprawiania Mszy św.

Z powodu wyliczonych ciężkich przestępstw, których się tenże zaślepiony kapłan dopuścił, używaliśmy wprzód wszelkich środków, jakich w takim razie dla uratowania błądzących kościół św. przepisuje; mianowicie wezwaliśmy go po trzykroć przez naszego ks. komisarza, nie szczędząc najusilniejszych napomnień; lecz na wszystkie nasze rozporządzenia bynajmniéj nie zważał *Kamiński.* Dla uporczywego nieposłuszeństwa *Kamińskiego,* nie pozostaje nam nic innego, choć to z wielką boleścią serca czynimy, jak dopełnić ostatecznie obowiązku, dla takich członków kościoła przepisanego.

Zważając na to wszystko, i wzywając pomocy Wszechmocnego Boga, na mocy naszego Biskupio-Pasterskiego urzędu, podług św. ustaw kościelnych, ekskomunikujemy kapłana *Pawła Steinmann-Kamińskiego* w Katowicach w Imię Boga Ojca, i Syna i Ducha świętego; wykluczając go ze społeczeństwa kościoła św., ogłaszamy go za pozbawionego wszelkiéj godności kapłańskiéj, za niezdolnego do jakiego bądź urzędu duchownego i do pełnienia służby i urzędowania jakie mu udzielano przez wyświęcenie; równocześnie traci wszelkie prawa, godności i przywileje duchownego stanu i imienia.

Błagając Boga o oświecenie zaślepionego kapłana, i polecając go pobożnym modłom naszych czcigodnych kapłanów i wiernego ludu, ostrzegamy równocześnie wszystkich wiernych, że będziemy zmuszeni również wymierzać kary kościelne przeciwko tym, którzyby tegóż Kamińskiego w sprzeciwianiu się zwierzchności kościelnéj popierali, lub, którzy po ogłoszeniu niniejszego wyroku od niego nie odstąpią.

Książę-Biskup
† **HENRYK.**

Szanowny Panie!

Pisząc do Pana, do Piekar — tam gdzie słynny obraz Najświętszéj Panny — gdzie cudów doznają ludzie żywéj wiary — gdzie cichy i pokornego serca ów wielki sługa Boży a głośny przyjaciel ludu ś. p. kanonik Fitzek, który jako nieustraszony wojownik Chrystusowy, kruszył serca, wytępiał zastarzałe nałogi, prowadził na drogę prawości i cnoty — gdzie owe nieustanne processye odchodzą z Piekar błogosławiły imie jego. — Już 9 lat

spoczywa w grobie a dotąd z tego grobu zdaje się wołać i teraz: błogosławiony który Bogu dotrzymuje swych ślubów i przyrzeczeń. Duch jego widocznie żyje na górnem Szlazku. Wstrzemięźliwość od pijaństwa którą zaprowadził jest tego dowodem.

Dzięki Wielebnemu księdzu Purkopowi książęco-biskupiemu komisarzowi, który wstępuje w ślady swego poprzednika. Dzięki też Tobie Szanowny Panie za wydawnictwo „Zwiastuna.“ Ten sam duch twego poprzedniego pasterza, ta jego gorąca miłość ludu górno-szlązkiego, nie wątpię, że taż sama miłość do tegoż wydawnictwa była Ci pobudką. Panu należy się zasługa, że pierwszy tu począłeś wydawać pismo tygodniowe, żeś się nie zrażał małą liczbą ambonentów — tu gdzie lud nie miał ani wyobrażenia o takiego rodzaju pismach, jakże miał wiedzieć o jego potrzebie, o jego pożytku? Odtąd już widzieć może nie tylko co się dzieje na Szlązku, ale i na całem Bożym świecie. Odtąd niezmitreży czasu w niedziele — zbuduje się jakim dobrym przykładem — wprowadzi nie jedno ulepszenie w swéj zagrodzie — ostrzeże się o niebezpieczeństwie, które zagraża jego wierze, jego kościołowi i jego pasterzom.

Wdzięczność Ci za to mój Panie! każdy nieuprzedzony, każdy przyjaciel ludzkości, choćby poczciwy jaki poganin schyli przed Tobą swe czoło. Lecz obok tego, główna rzecz dla któréj dziś to piszę. Oto daruj Pan gdy Mu poważam się zrobić jednę małą uwagę, że równie jak mnie tak wielu innym nie spodobają się przeciągłe sprzeczki z jego przeciwnikami. Te mianowicie długie traktaty o ks. Steimann — Kamieńskiem uchybiają godności Pańskiéj. Takich nikczemników, wiaromomców, i zdrajców takich jest więcéj na świecie, nie podołałbyś Pan wszystkich opisać. Wszak wiesz Pan, że nawrócił się celnik, nawrócił się łotr na krzyżu, ale nie nawrócił się Judasz! Judasz się powiesił. Judasz doznał dobrodziéjstw Pana Jezusa, równie też ten nowy Judasz w Imie tegoż Pana Jezusa doświadczał miłosierdzia przez Niego zaleconego. Od dzieciństwa niemal, karmiony, wychowywany, w naukach ćwiczony przez litościwych kapłanów, a teraz ich oczernia, spotwarza i podburza na wydarcie tego chleba, na którym się u nich karmił. W tych dniach wypadkiem wpadł mi w ręce jeden numer jego pisemka czyli jego kłamstwa które on mianem „Prawda“ ochrzcił. Zatrząsłem się z oburzenia, wyczytawszy tam bezbożną herezyą, ukrytą tylko niemieckiem dowcipem, jego obelgi rzucane na owych współ kapłanów, na swych dawnych dobroczyńców. Nareszcie jego zdradliwe odkrycie tajemnic, dawnego swego przyjaciela redaktora „Katolika“ pana Miarki. Hańba dla Katowic dla każdego miasta lub wsi téj na katolickiem górnem Szlązku, gdzieby trzymano jego pisma, gdzieby mu rękę podano. Ta hańba dotąd na niem ciężyć będzie, dopóki publicznych swych błędów i zgorszeń publicznie nie naprawi.

Słusznie powiedział jeden z uczonych imieniem Paskal: „Straszny jest diabeł gdy się zakradnie w męszczyznę, straszniéjszy gdy się wcieli w kobietę, ale najstraszniéjszy gdy opanuje kapłana.

Jeden z polskich księży.

Od Redakcyi.

Na powyższą korespondencyą najuniżeniéj oświadczam, przyznając, iż w szczupłych kolumnach swego pisma zawiele miéjsca dla obalenia bątowniczéj chorągwi Kamieńskiego zmarnowałem; lecz to dla tego, że jeszcz za mało znałem Kamieńskiego. Ja sądziłem zrazu, że do tego człowieka, jak takiego laufra niespokojnego przyłączyła się mania desperacyjna, lub też spekulacya żydowska, ażeby tym postępkiem wymódz na władzy duchownéj jakie ulokowanie go w dyecezyi; lecz nie sądziłem żeby to był taki niedowiarek i oparzeniec jak się teraz pokazało. Chciałem więc przypomnieniem mu właściwego stanu zreflektować go i wyprowadzić z choroby zarozumiałości. Ale gdy po pierwszéj wymianie pomiędzy sobą myśli, poznaliśmy się lepiéj — wtedy następne rozprawy, już nie dla Kamieńskiego, lecz dla zbałamunconych przez niego ludzi poświęciłem. Dziś zaś, gdy się ze wszystkich stron sypią jak z rogu obfitości, fakta dokonane przez Kamieńskiego, dopiero oczy się nam otwierają, że to jest człowiek bez zastanowienia i bez wstydu — który przed żadnem następstwem się nie żenuje, a jego miedziane wyszlifowane czoło przed niczem się nie zmarszczy i oko jego przed tysiącem plfocin się nie zmruży, i tylko samemu diabłu można przypisać opiekę nad nim, że dotąd na wolnéj nodze go posmykuje po świecie. — Z jego zaś piśmidła nazwanego „Prawdą“ przekonujemy się, że on pomimo, iż jest ochrzczony, nigdy niebył katolikiem, bo ani szczypty wiary chrześciańskiéj w nim ani było ani jest. A to co się nauczył w katolickich szkołach, osobliwie pisma świętego, to mu służy do obelg i urągania się z religii świętéj. Bezbożnik ten, najświętsze przedmioty, na których wspomnienie każdy katolik na kolana upada a przynajmniéj czapki uchyli, on sobie tego używa za materyą do jego dyktyryjków, paszkwilów i oszczerstw. Otóż poznawszy obecnie sposób myślenia i pisania jego historyjek, bynajmniéj nie wątpię, że owe gorszące romanse pod świętemi tytułami, kursujące w pewnem katolickiem piśmie w przeszłym roku, były jego utworem.

A zatem nie będziemy już o Kamieńskim pisać, bo nie będzie potrzeby, gdyż zdaje się, że albo go schronią do cienia, żeby go tak słońce nie rozpalało, albo oddadzą w ręce Moskalom, ponieważ po nitce doślïśmy do kłębka wszystkich spraw Kamieńskiego, których ogromne akta znajdują się w Krakowie w Policyi, o które się niezawodnie Pan Prokurator Królewski postara, gdyż właśnie zanoszę do tegóż zaskarżenie, o zbrodnicze obelgi przeciw méj osoby przez Kamieńskiego ukute, przyczem akta Kamieńskiego ściągnięte i przejrzane będą.

W zeszłym roku Kamieński zabrawszy znajomość z Ojcami Reformatami z Krakowa u św. Anny, w św. Krzyż wpraszał się do ich klasztoru, ażeby go przyjęli na zakonnika. — Bo tego jeszcze brakowało wilkowi, ażeby się sztucznie podkopać do owczarni. I wsaméj rzeczy udało mu się zmanić tych poczciwych Zakonników, którzy nieznając się na żadnych wykrętach, ani filutach, przyjęli go i odesłali do Wieliczki do swego klasztoru; to było w miesiącu Październiku, 1870 r. Dzień obłoczyn był naznaczony, różnych gości naspraszano i wszystko było przygotowane na uroczyste Kamieńskiego obłoczyny.

Tym czasem, kiedy Kamieński sznurował po Krakowie, nie uszło to uwagi policyi, iż go poznano i poszukowano, gdzie się znajduje i co tu w Krakowie porabia, gdyż przed sześcią laty tam był uwięziony i tylko z więzienia zbiegł. Naturalnie, policya doszła, iż ma być u księży Reformatów, gdzie go też szukano, ale tam tylko się dowiedziała policya, że jest w ich klasztorze, ale nie w Krakowie tylko w Wieliczce, gdzie natychmiast po niego pojechano, i właśnie w sam dzień kiedy miał

być obłoczony w chabit, wzięto pana brata i do Krakowa przytransportowano, i osadzono w areszcie dopokąd akta nienadeszły ze Lwowa. Wtenczas wyrecytowano mu całą litanią cnót jakie na nim ciążą i chciano go oddać w ręce sprawiedliwości tam, gdzie takowe popełnił, ale ponieważ Kamieński zastawiał się paszportem pruskim, więc odesłano go do granicy prukiéj i puszczono.

Że Kamieński jest emigrantem polskim jako służący w powstaniu 1863 r. to by mu bynajmniéj nie przeszkadzało pobytu w Austryi, gdzie 8 do 10 tysięcy emigrantów się zatrzymuje spokojnie, a nawet według ich zdatności, urzędowania niektórzy posiadają; lecz Rząd austryacki tylko takich emigrantów aresztuje i w ręce Moskalom oddaje, przeciw których posiada dowody, iż popełnili na prywatnych osobach zabójstwa i tem podane zbrodnie. — A zatem i Rząd pruski zpewnością nie będzie takich osobistości protegować.

Kandrzyn, d. 14. Maja 1871.

Kochany Redaktorze!

Przeczytawszy Nr. 18. i 19. „Zwiastuna" ubolewam bardzo nad położeniem księdza Kamieńskiego, ponieważ go osobiście znam i często z nim do rozmowy przychodzę, ale tego nie myślałem sobie, iż on do Wrocławia tak często po takie mądrości jeździ, to jest, po taką nową wiarę. Ale niech ją jeno sieje, to będzie z jego ambony tak zrzucony jak w roku 1851 Jochan Ronge w Wrocławiu i Tarnowskich górach co go za miasto wypędzili, a o Koźlu już nic nie mówię, gdzie na świńskim targowisku kozanie rozpoczął, ale iż świnie bardzo kwiczały, dla tego nikt go nie rozumiał i musiał zchańbą zakończyć. Od tego czasu nie wiadomo było nic o Rongim, aż w roku 1869 przejeżdżał przez Kandrzyn koleją żelazną, ale bardzo mizerny, jak polski żyd. Tak mi się zda iż i ks. Kamieński tego stopnia dopnie, bo ja już jeden, jak go skoro zobaczę, to zamiast pozdrowienia, za jego „Prawdę" pięknie mu podziękuję, bo chociażby mi ją zadarmo dał, pomimo to, że on mnie zawsze bawarskim piwem częstuje, to ja go za jego „Prawdę" lepiéj poczęstuję. On myśli że urzędnik od żelaznéj kolei jest taki głupi. Moi koledzy gdy tę nowinę o Kamieńskim usłyszeli, to się zemnie naśmiewali, iż „Prawdę" czytuję. Ale ja dotąd tylko „Prawdę" czytał, dopokąd odpowiadała swojemu tytułowi, ale jak spostrzegłem w niéj dziwackie brednie, a osobliwie jak „Zwiastun ogłosił co to ten Kamieński paseruje, tom natychmiast „Prawdę" do ognia wrzucił.

Ale ponieważ tę „Prawdę" miałem zapłaconą na cały kwartał, to ona mimo méj woli przychodzi i zawsze bryftreger mi ją doręcza. Tak ja bojąc się jéj, jak trucizny, wcale jéj nieczytam, tylko z ciekawości jednym okiem rzuciłem na to potworne pismo, aż tu prawie natrafiłem na to, jak tam redaktora „Zwiastuna" obszczekuje najchaniebniéj. I zaraz mi się też wspomniało jedno zdarzenie podobniutenkie do tego; które dla zabawki czytelników „Zwiastuna" tu przytoczę.

Niepamiętam prawie w którym to roku było, ale już przynajmniéj jest dwadzieścia lat, jak byłem w Częstochowie na odpuście. Po nieszporach ludzie już wszyscy wyśli z kościoła, a ja sobie w kaplicy św. Pawła modliłem się, aż słyszę na kościele jakiś niezwyczajny krzyk, wrzask nic dorzeczy. Wychodzę na kościół i widzę czterech kościelnych sługów prowadzić kobietę, do kaplicy świętych kości, gdzie trzy ołtarze i wszystkie ściany są samemi relikwijami wyłożone. Tam posadzili tę kobietę na stołku, a ksiądz Łukasz Grzędzielski Zakrystyan, nasz Szlązak z Chorzowa rodem, modlił się, żegnał i kropił święconą wodą owę kobietę. Wtedy domyślałem się, że to będzie opętana kobieta, to jest, mająca czarta w sobie. I w saméj rzeczy — gdy ksiądz odprawiał eksorcyzmy i kropił i żegnał i krucyfiks kładł jéj na usta, wtedy dopiero diabeł, kiéj nie weźmie się szarpać tak, iż ci czterech chłopów niemógli téj kobiety utrzymać. A gdy ów szatan niemógł już znosić ciężkich razów, jakie mu zadawał pobożny, kapłan, nuże na niego wymyślać przezwiska i wywoływać: „Nie parz mię ty plechowaczu! Pamiętasz, jakeś matce pieniądze ze skrzynki wykradał i tympodobne rozmajte plotki od dziecińskich lat na świętobliwego księdza wywołował. Aż nareszcie, gdy już niemógł diabeł wytrzymać eksorcyzmów, wyleciał z takim chałasem, że zdało się, jakoby cały kościół się zwalił. Tak też prawie Kamieński wywołuje i przezywa redaktora „Zwiastuna," gdy go kropi prawdą w oczy jak czarta święconą wodą. O tak kochany „Zwiastunie" — jeno krop — jeno żegnaj a nieustawaj, dopokąd nie wypędzisz tego antychrysta z naszego tu Szlązka. — Niech sobie tam idzie do Chin, albo do dzikich narodów nawracać, ale nie nas, bo my mamy swoich kapłanów a niepotrzebujemy słuchać takiego bątownika jak Kamieński.

Albert Roy.

OPOWIADANIE
MAKRYNY MIECZYSŁAWSKIEJ

Dokończenie.

III. Przepędzenie do Miadzioł.

więzienie, męki i ucieczka nasza. 1843 — 1845.

Pod koniec wiosny 1843. roku usłyszałyśmy żołnierzy na dziedzińcu, a gdy nas wyprowadzono z więzienia, siostra Wawrzecka spostrzegłszy pod bramą kajdany, zawołała radośnię: droga, droga się nam ściśle, oto bransoletki. Pokuto nas jak zwykle do drogi po dwie razem za nogi i za ręce, ślepe z temi które widziały jeszcze, kaleki ze zdrowszemi, i tak podędzono. Myślałyśmy że na Sybir. Zaśpiewałyśmy Bogu na chwałę pieśń do św. Michała Archanioła, żeby nas prowadził. Na promie, którym nas przez Dźwinę przewieziono, Wierowkin około nas biegał niespokojny, pilnując, żeby która z nas w Dźwinę nie skoczyła. Co widząc siostra Wawrzecka rzekła do niego. Jakiś ty głupi! czyż Dźwina to Niebo, żebyśmy w nią skoczyć miały?

Za Dźwiną Wierowkin oddał nas pod rozkazy oficera moskiewskiego, który nas pod strażą podwójną prowadził; każdą parę przedzielały dwie pary bagnetów na krzyż złożonych, jak to bywało i w dawnych pochodach naszych. Po dniach dziesięciu albo dwunastu, przygnano nas tym sposobem do Miadzioł, miasteczka w guberni Mińskiéj, gdzieśmy zostawały pod władzą protopopa Daniła Skrypina, przełożonego nad czernicami, których wielkie mnóstwo zalegało klasztór zabrany Karmelitom.

Na widok nas zbiegły się i czernice i wraz ze Skrypinem wydziwiały się z nas, mówiąc: a jakie tłuste, jakie hoże, tak to was męczono — chwała Bogu, mamy sługi, mamy sługi! i klaskały w dłonie.

Więc zaraz wzięto nas do posługi i do robót wszelkich najbrudniéjszych.

Na sromotę i na biedę naszą zastałyśmy w tym klastorze dwóch biednych odstępców wiary, Wasilewskiego i Komorowskiego, Bazylianów, którzy zaraz byli powodem i sprawcami wielkiéj biedy naszéj, bo kradli i u żydów za wódkę zastawiali bieliznę, którą prałyśmy; za co nas bito.

Dwie Moskiewki lepszego serca, które tam do nowicyatu z Petersburga przybyły, widząc okrutne obchodzenie się z nami, i wywiedziawszy się o mękach któreśmy wycierpiały, nie mogły znieść barbarzyństwa takiego i zaraz wyjechały, mówiąc Skrypinowi popowi: „Tu nie Monaster ale Sybir, — my wrócim do domu, a was Bóg ukarze."

Bito nas za to, że odjechały te dobre dusze, i za to że nam cokolwiek zostawiły jałmużny, a najwięcéj bito siostrę Wawrzecką, z którą te dobre dusze rozmawiały po francuzku o naszem prześladowaniu.

Pod jesień tegoż roku 1843. nadjechał Siemaszko, i tym razem już nie przychodził do nas, ale kazał przywołać do siebie siostrę Wawrzecką i mnie; a w obec mnóstwa czernic i dzieci, które tam były na wychowaniu, bardzo łagodnie, a nawet po polsku, pierwszy i ostatni raz po polsku, upominał nas i kusił, mówiąc:

„Co wam po uporze waszym; oto tyle was wyginęło. Nie lepiéjże wam korzystać z łaski cesarskiéj i uzyskać nagrodę Boga i od niego. Oto widzicie te niewinne dziatki, oddam waszéj anielskiéj pieczy ich dusze, i oto nagroda gotowa (wskazując na coś leżącego na stole owiniętego w papier), tylko przyjmijcie prawosławną wiarę."

„Jużeś doświadczył, odpowiedziałam, że nie straszno nam cierpieć i umierać dla Chrystusa; dla niego żyjem, i dla niego umierać chcemy; jemu służyć będziem i dla niego, ale nie kacapom schyzmatykom, chyba na to, ażeby je ponawracać na naszą wiarę."

Wtedy z tłumu czernic wyszedł głos piskliwy: „One przeklęte, one przeklęte!"

Siemaszko pogroził nam rózgami.

„Tego właśnie pragniemy, zawołała siostra Wawrzecka."

A Siemaszko zwróciwszy do niéj mowę, rzekł: Wstyd robisz zacnéj rodzinie twojéj płaczącéj nad uporem twoim, który cię doprowadzi do piekła."

„Komu ty gadasz o piekle, ty coś już był w piekle i z piekła przychodzisz nas kusić."

„A do kogo ty mówisz, ty?"

„Do ciebie, chociaż nie wart jesteś wyrazu tego, którego my używamy do Boga, mówiąc Mu np. Boże, Tyś miłosierny i cierpliwy, że cierpisz takiego Apostatę."

Na onczas wśród pisku i wrszasku czernic, wygnał nas po moskiewsku zawoławszy: Pójdźcie precz psie córki.

Po wyjeździe Siemaszki musiałyśmy kamieniami rozpalonemi wypalać to miéjsce, na którem stałyśmy przed Siemaszką, parzyć je ukropem i skrobać, bo czernice wołały, żeśmy przeklęta krew polska.

Otóż na ochłodzenie téj krwi polskiéj, Siemaszko obmyślił barbarzyński sposób. Kazał nas topić w jeziorze, nad którem leży Miadzioł (1843).

Po odczytaniu rozkazu Siemaszki, przybrano nas w koszule z worowiny z jednym tylko zaszytym rękawem na obie ręce, iżby nie można było władnąć niemi: grube powrozy nałożono na szyje nasze, i tak, wyjąwszy ślepe, pognano nas wszystkie przez miasto do jeziora. Tłum żydów, żydówek i żydowskich dzieci pobiegł za nami, z początku śmiać się, ale potem płakać.

Nad jeziorem czekały nas czółna; zasiedli na nich oprawcy po dwóch na jednem, z trzecim przewoźnikiem; między oprawcami byli też nieczni odstępcy, Wasilewski i Komorowski; ten ostatni szczególniéj się pastwił, a obaj zawsze pijani.

Otóż każdy z oprawców ciągnął jednę z nas za sobą na powrozie do wody. Na samym wstępie Skrypin zwykłem witał nas kazaniem ciągle powtarzanem: „Przyjmiejcie wiarę, bo jak szczenięta potopimy."

Nie odstąpim Chrystusa, a ty djable top." I ciągniono nas do wody za czółnami, które odpływały. Wprowadzono nas w wodę po pas i znowu daremne kazanie — i znowu daléj ciągniono aż po same usta — powróz namokły dusił tak, że nam guzy ogromne wystąpiły na szyi, które i dotąd jeszcze nie zginęły. Ciężar worowiny ciągnął ku ziemi. Siły ustawały; wszakże jakeśmy mogły jedna drugą podpierałyśmy, aby nie upaść Po czasie odciągniono nas na miéjsce płytsze i znowu kazanie i znowu nasza stateczna odpowiedź — i znowu ciągną w głąb topić, a krzyczą: „top jak szczenięta."

Żydzi w płacz, popi w śmiech, a czernice z góry poklaskiwały.

Téj męki po raz pierwszy było około trzech godzin.

W tym razie jedna tylko omdlała; ocucona, nogami dowlokła się do więzienia.

Żydostwo towarzyszyło nam w powrocie z płaczem z litości ciskając obwarzanki pod nogi nasze, aleśmy ich podjąć nie mogły; jedna śmielsza żydówka zarzuciła na szyję jednéj z nas wielki sznur obwarzanków i ten tylko doniosłyśmy do więzienia naszego, w którem zostawiono nas przez całą noc w tychże obmokłych worach, zziębłe niezmiernie.

Woda się z nas lała, ziemia, na któréj leżałyśmy, stawała się błotem, od którego gniły dawniéj poranione członki nasze. Ztąd niezmierne niektórych kalectwa. Pierwsza kąpiel taka była w Sobotę, druga we Wtorek następny, trzecia w drugą Sobotę, czwarta we Środę po niéj, piąta w trzecią Sobotę, szósta i ostatnia w Poniedziałek następny.

W trzeciéj kąpieli dwie zatonęło; jedna niestety! przy mnie, Joachima Wojewódzka; a tu ratunku dać nie można było, bo ręce w jednym rękawie zaszyte jakby wiązane. Druga Augustyna Romanowska.

Na ten widok jak gdyby sądny dzień powstał pomiędzy żydami.

Gdy pierwsza tonęła, wołałam na Komorowskiego, ratuj ją, już tonie; a on odpowiedział: „Niech zdycha, i ciągnął ją już nieżywą na powrozie aż do brzegu. Popi bluźnią i naśmiewają się; żydostwo płacze, a my Bogu dziękujemy i dusze siostr naszych Bogu polecamy.

Moskale zakopali je zaraz przy brzegu; a potem przyszli do więzienia naśmiewać się, mówiąc: „Pogrzebaliśmy siostry wasze, zapłaćcie i dajcie nam na wódkę.

Téjże nocy wierni Pańscy odkopali i ze czcią pogrzebali siostry nasze, a Moskale mówili: „Djabeł je wyniósł." Za czwartą kąpielą Hortulana Jakubowska mdlała bardzo; ocuciłyśmy ją zaledwie ale za piątą i ta utonęła.

Przy piątéj i szóstéj kąpieli, już mrozy ścinały a od dalszych kąpieli uwolnił nas lament i łajanie żydów, którzy wielce miłosiernymi w tym i podobnych razach nam się okazali. — Boże nawróć ich i zbaw!

Nadeszła zima bardzo ciężka; rany pootwierane kąpielami pomarzły, a ztąd kalectwa.

Pozwalano nam chodzić pod strażą za drzewem do lasu; ale brnąć chorym w śniegu, dźwigać drzewo, upadać, ranić się, wszystko to kalectwo do kalectwa przydawało. W więzieniu zimno albo dymno, a zawsze prawie głodno.

W téj pierwszéj zimie Marta Balińska zmysł utraciła. Oto dzieje téj i następnéj jeszcze cięższéj zimy. Ztąd siedm sióstr skaleczało zupełnie, jako to:

Aniela Brochocka,
Wincenta Brochocka, siostry rodzone,
Dorota Januszewska,
Regina Sadkowska,
Kornela Jatowtówna,
Kajetana Koziełówna,
Kunegunda Hryniewiczówna,

Dodać do tego ośm ślepych na oba oczy po przygodzie Połockiéj:

Justyna Szlegelówna,
Alexandra Pieczorówna,
Salomea Botwidówna,
Apolonia Domejkówna,
Bonawentura Gedgoftówna,
Norberta Jarcewiczówna,
Krystyna Huwaldówna,
Praxeda Zajkowska.

Pomimo takiego znędznienia obciążano nas wszystkie robotą nad miarę.

Kaleki na nogi pracowały rękami, roboty różne ręczne im zadawano.

Ślepe zaś skubały wełnę, lub robiły też pończochy. A nocami robiły też pończochy dla żydówek, które nas karmiły.

Druga zima była, jak powiedziałam, przykrzéjsza od pierwszéj: (1844-1845).

W téj zimie siostra nasza Stefania Przejałgowska, poszedłszy z nami za drzewem do lasu, umarzła; odniesłyśmy ją na pół żywą do domu, a téjże nocy skonała. Byłyśmy odtąd prawdziwym szpitalem Łazarzów; cztery tylko zpomiędzy nas były zdrowsze i mogły przy innéj robocie cokolwiek usłużyć ślepym i kalekom, marznącym, ale bardzo cierpliwie.

Zawsze grożono nam Sybirem, a gdy szło ku wiośnie, zaczęto mówić, iż już przyszedł rozkaz cesarski, aby nas w Sybir zapędzić a (1845); między nami były tylko cztery, któreby wyjść mogły.

Bóg nam otworzył drzwi więzienia, dając natchnienie nam czterem, abyśmy uciekły.

Nadarzyła się ku temu zręczność bardzo dobra, gdy zpowodu imienin protopopa wszyscy popi, diaki, stróże, czernice, wszystko to piło przez trzy dni ciągle, tak, że na trzeci dzień już nawet jeść nie gotowano; wszyscy pili, a upiwszy się, spali jak zabici.

My cztery przez ten czas rozkułyśmy pęta nasze i wybrałyśmy kłodę sękowatą, którą po trzecim dniu w nocy przystawiłyśmy do muru. Ja pierwsza przy pomocy Bożéj wyszłam po sękach na mur, spojrzałam w dół, bardzo głęboko jak z trzeciego piętra! zapytałam się Pana Boga, czy wola Jego, abym skoczyła; uklękłam, przeżegnałam się w Imie Boże puściłam się na ziemię, Bóg pobłogosławił, padłam bokiem w śnieg głęboki i wstałam bez szwanku. Za mną Euzebia Wawrzecka, potem Klotylda Konarska, Ireny Pomarnackiéj długo nie było widać; trwożyłyśmy się o nią; aż po czasie coś zaszumiało wraz głos wyraźny: „Panie Boże bądź pochwalon!“ które to słowa siostra Irena Pomarnacka lecąc wymówiła. Zdrowo wstawszy pokłoniła się nam w moskiewskim płaszczu, który, gdyśmy już były na téj stronie zdarła z pijanego moskalą, aby się miała czem okryć od zimna.

Działo się to jakoby z północy, z 31. Marca na 1. Kwietnia 1845.

Tak Pan Bóg chciał. Niechże się opiekuje biednemi siostrami naszemi ślepemi i kalekami, które o naszem uciekaniu zgoła nie wiedziały; bobyśmy nie miały serca odstąpić ich, gdyby nas przy sobie zatrzymać chciały. A jednak trzeba było uciekać, bo tak Bóg chciał.

Słyszałam, iż dwie kaleki wkrótce umarły w więzieniu jeszcze; a że resztę zabrano do jakiegoś szpitalu po długim oporze Siemaszki, który chciał koniecznie, aby przed tem przyjęły kommunią Świętą z rąk popa; czego dokazać nie mogąc, wymagał przynajmniéj, aby im nigdy księdza nie przyprowadzono.

Otrząsnąwszy się ze śniegu, poszłyśmy na gruzy dawnéj kapliczki, tam odmówiłyśmy wspólnie pacierze nasze, wezwałyśmy pomocy Trójcy Świętéj i Najświętszéj Panny, poleciłyśmy się Aniołom stróżom naszym i Patronom Świętym, a zapłakawszy razem, puściłyśmy się każda z osobna ku granicy pruskiéj ażeby nas nie tak łatwo schwytano i ażeby choć jedna z nas mogła u nóg Ojca św. złożyć jęk i płacz ludu naszego męczonego za wiarę, a wołającego o przywrócenie kapłanów jęczących w więzieniach, zapędzonych na lody sybirskie, pomordowanych okrutnie; płacz i jęk ludu wołającego o podniesienie świątyń Pańskich w gruzy rozrzuconych, albo co gorsza schyzmą splugawionych.

Błąkałam się około trzech miesięcy po puszczach w głodzie, w pragnieniu, w zimnie, w złych przygodach, ścigana, chwytana, a zawsze bezpieczna przez opatrzność Boską; dostałam się nakoniec do granicy pruskiéj.

Ztamtąd przez Francyą przybyłam do Rzymu, gdzie na rozkaz Ojca św. opowiedziałam to wszystko, co z siedmioletniego prześladowania zapamiętać mogłam, prosząc, aby nie spisywano tych wszystkich szczegółów któreby na nowe prześladowanie dobre dusze narazić mogły. Tym zaś poczciwym duszom, które Boga kochają, a z téj miłości i nad nami litość miały, niech Bóg nagrodzi nie tylko za wszystko dobre, które nam pomimo niesłychanych trudności, postrachów, niebezpieczeństw i srogości uczynić zdołały, ale nadto za to wszystko, co nam dobrego dla miłości Bożéj uczynić chciały.

A za wszystko niech będzie pochwalon Bóg w Trójcy jedyny, któremu cześć i dziękowanie na wieki. Amen.

Niechże choć słowo powiem o naszéj kochanéj a czcigodnéj matce Jenerałce, Eufrozynie księżniczce Giedyminównie z wielkich książąt Litewskich, osobie wielce pobożnéj a miłosiernéj. Oprócz wielkich bogactw które wniosła do zakonu naszego, utrzymywała własnym kosztem stół codzienny na czterdziestu ubogich, którym też posługiwała sama; a zaś cały zakon żywiła duchem prawdziwie Bożym sama będąc napełnioną darami Ducha Świętego, a prowadząc żywot ze wszech miar przykładny, a wielce pokutny. Przy wstąpieniu mojem do zakonu Bazylianek, temu lat 38, Eufrozyna Giedyminówna była już ksienią Jenerałką: mieszkała w Orszy zwykłem miéjscu pobytu ksieni Jenerałki. W chwili rozpoczęcia prześladowania w 1838 r. przeszło lat 80 już mając, przyjęła je i wytrwała stałym umysłem a mężnym sercem z wielką liczbą zakonnic, które zagrzewała przykładem

swoim. Nakoniec po różnych mękach, które liczbę jéj dzieci znacznie umniéjszyły w roku, zda mi się 1843, z resztą siostr pędzona pieszo w kajdanach na Sybir, umarła w drodze. Dusza jéj stanąwszy przed Trójcą Przenajświętszą, dla któréj tyle wycierpiała, uprosiła zapewne całemu zakonowi Bazylianek pod berłem cesarza Mikołaja prześladowanych w liczbie 245, łaskę wytrwania w wierze świętéj, pomimo siedmioletnich a tak ciężkich męczarni. Ani jedna z nich nie odstąpiła wiary św. i kościoła świętego, Chrystusa Pana i Namiestnika Jego. Za co Bogu samemu tylko niechaj będzie chwała.

Makryna Mieczysławska.

My niżéj podpisani oświadczamy, że niniéjsze opowiadanie matki Makryny w obec niéj spisane czytaliśmy i poświadczamy, że we wszystkich szczegółach zgodne jest zupełnie z tem co w obec nas mówiła.

Ks. Maksymilian Ryłło, rektor propagandy rzymskiéj.

Ks. Alexander Jełowicki, rektor św. Klaudiusza w Rrzymie.

Ks. Alojzy Leitner, Teolog z propagandy rzymskiéj.

Spis abecadłowy Bazylianek, które krew swoją dały za wiarę, a których imiona w niniéjszem opowiadaniu są objęte.

1. Babiańska Kalixta, zgruchotana murem.
2. Balińska Marta, zapadła w pomieszanie zmysłów.
3. Baniewiczówna Kazimiera, zgruchotana murem.
4. Bieniecka Teresa, umarła w pomięszaniu zmysłów.
5. Botwidówna Salomea, ma wyrwane oczy.
6. Brochocka Anicetta, skaleczała.
7. Brochocka Wincenta, skaleczała.
8. Doméjkówna Apolonia, ma wyrwane oczy.
9. Dowgiałówna, Stanisława, pod rózgami skonała.
10. Downarówna Baptysta, spalona w piecu.
11. Filibauzerówna Elżbieta, umarła w pomięszaniu zmysłów.
12. Gedgoftówna Bonawentura, ma wyrwane oczy.
13. Giedyminówna Eufrozyna, ksieni Jenerałka, umarła w drodze do Syberyi.
14. Głębocka Onufra, skonała od rózeg.
15. Górska Kolumba, po rózgach na taczce skonała.
16. Grotkowska Józefa, zgruchotana murem.
17. Grotkowska Nepomocena, polanem zabita przez Ihumenę.
18. Gurzyńska Eufenia, gliną żywcem zagrzebana.
19. Gurzyńska Jozefa, zgruchotana murem.
20. Hołyńska Basylissa skonała od rózek.
21. Hryniewiczówna Kunegunda skaleczała.
22. Huwaldówna Krystyna ma wyrwane oczy.
23. Jakubowska Hortulana, utopiona.
24. Januszewska Dorota, skaleczała.
25. Jarczewiczowna Norberta, ma wyrwane oczy.
26. Jatoftowna Kornela, skaleczała.
27. Ilgocka Rozalia, cebrem zgruchotana.
28. Konarska Klotylda, jest w drodze do Rzymu.
29. Kormińówna Liberata, na śmierć rozszarpana.
30. Korycka Katarzyna, żywcem gliną zagrzebana.
31. Koziełówna Kajetana, skaleczała.
32. Krysztalewiczówna Kleofa, zgruchotana murem.
33. Kuleszanka Genowefa, zgruchotana murem.
34. Kwintówna Irena, żywcem gliną zagrzebana.
35. Laudańska Nepomucena, cebrem zgruchotana
36. Lauszecka Rozalia, skonała w kościele.
37. Meduniecka Rozalia, zgruchotana murem.
38. Mieczysławska Makryna, Xieni Mińska, znajduje się w Rzymie.
39. Narbutówna Natalia, skonała od rózek.
40. Pieczorówna Alexandra, ma wyrwane oczy.
41. Pomarnacka Irena, jest w drodze do Rzymu.
42. Przejałgowska Stefana, na wpół zmarzła, na pomięszanie zmysłów zapadła.
43. Reutówna Scholastyka, na śmierć rozszarpana.
44. Romanowska Augustyna, utopiona.
45. Rożańska Honorata, Xieni Płocka, umarła w więzieniu.
46. Rypińska Zuzanna, skonała od rózek.
47. Sadkowska Regina, skaleczała.
48. Siecieсka Gertruda, cebrem zgruchotana.
49. Sielawianka Kolleta, po rózgach zamordowana.
50. Sielawianka Onufria, zgruchotana murem.
51. Siemniszkówna Mariancella, skonała od rózek.
52. Szczerbińska Serafina, skonała od rózek.
53. Szlegelówna Justyna, ma wyrwane oczy.
54. Tarnowska Klotylda, zgruchotana murem.
55. Turowna Justyna, na śmierć rozszarpana.
56. Timińska Euzebia, Xieni Witebska, umarła w więzieniu.
57. Tyzenhauzowna Elżbieta, żywcem w glinie zagrzebana.
58. Wawrzecka Euzebia, jest w drodze do Rzymu.
59. Wojewódzka Joachima, utopiona.
60. Zajkowska Praxeda, ma wyrwane oczy.
61. Żebrowska Klementyna, żywcem w glinie zagrzebana.

Odpust.

Pewnego razu do pobożnego Biskupa w Sens we Francyi przyszedł wielki grzesznik, i wyspowiadawszy się przed nim z jak najgłębszą skruchą i żywemi łzami wielorakich grzechów swoich, które ciężyły mu na duszy, nakoniec zwątpiały rzekł pytając: „mogęż ja wielki grzesznik spodziewać się odpuszczenia?"

Arcybiskup, którym był Piotr z Korbeil, dodając mu serca, odpowiedział: „pocieszaj się mój synu, Pan Bóg jest miłosierny i nieskończenie dobry, on ci odpuści, abyś tylko prawdziwą czynił pokutę!"

„Ach! zawołał ze łkaniem pokutnik, gotów jestem cierpieć, a nawet pragnę chętnie umrzeć, abym tylko odpuszczenia moich grzechów przez to dostąpił!"

Arcybiskup głęboko został wzruszony, i płacząc z nim wespół, rzekł: „idź mój synu, i czyń pokutę przez siedm lat, a Pan Bóg będzie ci miłościw!"

Siedm lat mam pokutować? pytał zdziwiony grzesznik; choćbym całe moje życie poświęcił na najostrzéjszą pokutę, jednak niezdołam odpokutować mych grzechów!"

Arcybiskup na to: „i ten czas ci jeszcze skrócę; idź i czyń pokutę przez trzy lata".

Teraz grzesznik jeszcze bardziéj płakał, bił się w piersi a wołał: „nie najgrawaj się Ojcze, ale zlituj się nademną, a naznacz mi pokutę, jaką zasłużyłem!"

Arcybiskup zdumiony tak głębokim żalem grzesznika, wziąwszy go łaskawie za rękę, rzekł do niego na

koniec: „Idź mój synu, i zmów jedno „Ojcze nasz“ a bądź pewny, że ci Bóg odpuści twoje grzechy!“

Tedy zeszedł pokutnik, i głośno płacząc rzucił się na ziemię, i mówił z największem nabożeństwem to święte: „Ojcze nasz“ i — umarł — z żalu. —

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Rokosz paryzki poskromiony a obecnie zaczyna rząd wersalski rozbrajać resztki gwardyi narodowéj i ścigać naczelników powstania. „Nord. All. Ztg.“ dowodzi, że komuna powstała wskutek wyborów, że była ciałem politycznym. Z tąd wynika takie zdanie, że jeżeli którego z tych jegomości w innym kraju przytrzymają, to go nie wydadzą zaraz, tylko wytoczą śledztwo przeciw niemu, a dopiero go wydadzą. W ten sposób staną się tylko tacy kary godnemi, którzy stali się sprawcami mordów, rabunków i pożarów.

Nader ubolewać trzeba nad tem dzikiem pastwieniem się obustronnym. Korespondenci opowiadają mnóstwo przykładów, gdzie kobiety i dzieci chwytano, które donosiły petryoli do miejsc już w płomieniach się znajdujące, a te jeszcze do rozserzania ognia dopomagały. W gmachu ministeryalnym przytrzymano kilka dziewczyn które ściany smarowały tym olejem: w innych miejscach pochwytano dzieci, które nie tylko zapałki, ale inne przedmioty palne wrzucały do sklepów, gdzie były pozgromadzane oleje przez komunę. Jak się dziś pokazuje to cały korpus podpalaczy był utworzony, a głównie z kobiet dzieci i uliczników, który przysposabiał zawczasu pożar.

Kobiety paryzkie głównie odgrywały rolę w tem rokoszu, pijane i rozszalałe namiętnością, rzucały się na wojsko jak furye. W czasie walki jedna zastrzeliła oficera ze sztabu głównego, a druga w czasie exkorty zasztyletowała także oficera. Z drugiéj strony wojsko mordowało co mu się tylko nadarzyło przy barykadach lub domach. z kąd jaki strzał padł. W kościele św. Magdaleny było kilkaset rokoszan, w pień wycięto, a których już wojsko miało w niewoli i poczęli być niespokojnemi, kazano plutonowem ogniem wystrzelać. Najmniejszy opór karany śmiercią, a niektórych przywodzców co ujęto przy barykadach zaraz rozstrzelano bez sądu. Jeden malarz wzięty do niewoli, już w Wersalu otruł się, a inny przebrany za duchownego uszedł.

Gdy już wojska przeszły niektóre ulice napotkały obok kościoła św. Magdaleny olbrzymią barykadę, dowódzca wojsk wersalskich podzielił swoich na trzy kolumny, jedna musiała w kamienicach zrobić wyłom i przez takowy się dostać z tyłu barykady, druga innemi ulicami zaszła zboku, i tak dopiero w trzy ognie ich wzięto, nie mogli się długo rokoszanie utrzymać, cofli się do kościoła, a tam zostali w tym przybytku Bożym w pień wycięci.

Na polach Elizejskich roje tyralierów przez długi czas wstrzymywały 37 pułk piechoty, a żołnierze postępując wolno ukrywali się za drzewami i nie mogli już daléj się posuwać, lecz przybyła im artylerya w pomoc, wtedy rzeź najokropniejsza nastała, bo około 12,000 rokoszan upojonych wódką bili się zacięcie całą noc, dopiero rano na drugi dzień zaczęli się cofać. W innych miejscach cofali się rokoszanie w kierunku, gdzie wojska niemieckie stoją, ale bardzo się omylili bo ci ich nie puścili.

Dziś już są tego dowody, że straż ogniowa która wystąpiła do gaszenia pożaru była tylko poprzebieraną. a to byli ludzie komuny którzy ze swych sikawek oli skalny zamiast wody lali.

Obiegała pogłoska że komuniści już dwa dni poprzednie, kazali co dzień pięciu z tych zakładników rozstrzelać, ale kiedy już widzieli że nie potrafią się dłużéj trzymać rozstrzelali naraz 40 pomiędzy któremi arcybiskup i 12 księży innych się znajdowało.

Z Włoch o ile się dowiadujemy, zanosi się nie na małe rzeczy, jak to już czytelnikom naszym donosiliśmy, że Włochy bardzo się zbroją i zgromadzają od strony francuzkiéj, bo się tam od téj strony czegoś obawiają.

Teraz przybywa im trochę więcéj kłopotu, bo przed kilkunasty laty wszystkich książąt nie udzielnych pozwalali z ich tronów, ci teraz także zaczynają się krzątać, i przy jaki takiéj sposobności wystąpić, chcąc opomnieć się o swoje trony.

A ze wszystkich jest dawniejszy król neapolitański, (bo posiada nieprzebrane skarby,) najniebezpieczniejszy dla Emanuela i jego kolegow

Francya. Podajemy co się nie tylko dowiadujemy z doniesień, ale i od świadków naocznych, a korespondencye ich są wiarogodne. I tak jeden z naszych rodaków pisze. Widziałem już bardzo dużo w rozmaity sposób wymierzaną karę śmierci, ale coś podobnego jak tu w Paryżu przez ostatnie 3 dni, nigdy jeszcze nie widziałem, a nawet przez myśl człowiekowi przejść nie mogło. Kiedy to piszę, uragan ogniowy burzy jeszcze całą część miasta północno-wschodnią. W moim cyrkule wyważą trupów furgonami. Jeżeli historya zostawiła nam przykłady zburzenia Babilonu i Niniwy, to obraz tego zburzenia musiał być igraszką w porownaniu z tem co się tu przez te 3 dni ostatnie działo. Huk dział, zgrzyt kartaczownic, nieustanne strzały broni ręcznéj, wysadzanie różnych składów prochowych w powietrze, pękanie granatów, pożary nieustanne, łamanie i zawalanie się domów, wszystko wygląda jak gdyby się ziemia miała zapadać, lub gdyby już był koniec świata.

Mieszkam w samym środku miasta, wśród najznakomitszych domów i pomników. Otóż kiedy przechodził uragan mój cyrkuł i kiedy wojsko zdobywało niezliczone barykady, nikczemnicy ci, którzy się rządem komuny zwali, którzy z samych śmieci, zbójców i przybyszów całéj Europy tworzyli, gdy już widzieli swą rozpasaną sprawę za straconą, zaczęli palić i burzyć granatami najpiękniejsze pomniki, domy publiczne a nawet i prywatne. Wspaniały Paryż już nie istnieje, wszystko leży w gruzach. Cudownie piękny kościół św. Ludwika z czasów krzyżowéj wojny i wyprawy do Jeruzalem przez samego św. Ludwika, zbudowany w XIII. wieku, wspaniały kościół św. Eustachego, katedra, najpiękniejsze muzea, gabinety leżą w gruzach i dymiących się jeszcze popiołach.

Dziś rano 25. Maja wyszedłem na miasto, zalałem się rzewnemi łzami. Ze znakomitego Paryża, który był podziwieniem Europy, pozostało zwyczajne miasto. Piszę te wyrazy pod wpływem niewysławionego uczucia żalu, boleści, żalu rozpaczy. Bodajbym nigdy w życiu nie doczekał podobnéj chwili.

Żołnierze bili się zaciekle, ale powstańcy z wściekłością jak istoty pozbawione rozumu. Ludzie starzy od

40 do 60 lat dzieciaki niemający lat 20, z których składali się ci powstańcy dochodzili literalnie do wściekłości Palili wszystko, wysadzali w powietrze, zabijali winnych i niewinnych. Na własne oczy widziałem, jak jeden siwy człowiek przed moim domem zabił z rewolweru trzech majtków, aż go wreszcie zakłuto bagnetami. To też żołnierze mszczą się nie miłosiernie, nie biorą wcale niewolników, tylko sądem doraźnym stawiają pod murem i rozstrzeliwają. Tak podobno rozstrzelali i jenerała Wroblewskiego. Dziś pewien komendant batalionu, porządny i wykształcony człowiek, którego spotkałem powiadał mi, że do obecnéj chwili dopiero jest do 30,000 powstańców zabitych. Ta liczba wcale nie jest przesadzoną, bo do niewoli wcale nie zabierają tylko po prostu masakrują. Dziś wieczór zostanie porządek w mieście przywrócony, ale za cenę najstraszniejszych ofiar. Co się stało z Dąbrowskim dowiedzieć się nie mogłem, ale Polacy są tutaj tak z nienawidzeni, że nie można kilka kroków zrobić na ulicę. Co się stało ze Zamojskim Władysławem co był przez komunę podejrzywany i uwięziony, że miał być agentem rządu prawego, i miał wysadzić prochownią powstańców w powietrze, dowiedzieć się dotąd niepodobna.

Co do mnie osobiście Opatrzność mię zachować raczyła. Po kilka razy i ja byłem zagrożony śmiercią i osobliwie gdy granat pękł w podwórzu, potrzaskał meble i inne sprzęty, ale Bogu dzięki nikt z nas nie ucierpiał. Wtorek i środa przeszły w obawie najstraszliwszego konania, w obawie śmierci, która nas co chwilę mogła spotkać, bo nie masz ani jednéj kamienicy, którąby nie była podziurawioną od kul i granatów. Dziś żony komunistów przebiegają miasto, jedne trują żołnierzy podając im truciznę w winie, drugie rzucają do sklepów i korytarzy pęcherze z naftą zapaloną (petryoli.) Kilkadziesiąt podobnych kobiet schwytano i zaraz na miejscu rozstrzelano. O godzinie 6. rano wyszedłem popatrzeć na dymiące się zgliszcza Tuileryów i innych gmachów. Spotkałem bardzo miłego komendanta batalionu z którym wdałem się w rozmowę, w tem straszny świst granatu rozdarł powietrze, przy mnie padł granat, większa część osób zgromadzonych padła na ziemię, ja nie zdążyłem upaść, a oficerowie i wojskowi widać tego niechcieli, granat pęka na mnóstwo odłamów i rani śmiertelnie młodego chirurga wojskowego, tuż obok komendanta i mnie stojącego. Mogę powiedzieć, że tu cudownie ocalałem.

Nieszczęsny Paryż i Francya jakże okropnie ucierpiały, opisać niepodobna. Ileż to tysięcy sierót w najokropniejszéj nędzy pozostałych, od dziś zacznie opłakiwać stratę ojców i matek, (kobiety bowiem, żony komunistów biły się z wojskiem z bagnetem w ręku na barykadach.) Co za straszny szał i obłąkanie.

Dziś w piątek ostatnie konanie powstańców odbywa się na cmentarzu Pere Lachaise, gdzie się znajdują najpiękniejsze pomniki.

NADESŁANO.

Z Chraptowic 26/5 1871.

Zawitał tu w nasze strony Jaśnie Oświecony Książe Biskup Wrocławski Henryk Förster. Dnia 22. Maja to jest w poniedziałek o godz. 6½ przybywszy do Gogolina, na dworcu drogi żelaznéj był powitany przez okoliczne duchowieństwo i lud — niebawem odjechał na noc do wsi Dobra, majętności hrabiostwa Seher-Thost, gdzie nazajutrz rano o godz. 11. w pięknem i ozdobnem kościele zbudowanem przed 3 laty przez pobożną hrabinę połączył węzłem małżeńskiem jéj córkę z młodem magnatem Węgierskim hrabią Apponi. Przed ślubem wypowiedział Książe Biskup budującą mowę — do ślubu assystowali, proboszcz pannie młodéj ksiądz Dziekan Chrapkowski i proboszcz pana młodego przybyły wraz z nim z Węgier. Tegóż samego dnia wieczorem młoda para osobnem pociągiem drogi żelaznéj odjechała do Węgier,

W środę udzielał Książe Biskup Sakrament Bierzmowania w Fridersdorf, w Czwartek w Dobrem, a naostatku dzisiaj t. j. w piątek w Chrapkowicach. Poczem o godz. 1. z południa przez liczne tłumy pożegnany pojechał do Wrocławia.

OD REDAKCYI.

Ponieważ nadchodzą z Galicyi ciągle zażalenia od szanownych czytelników „Zwiastuna" dla tego iż poczty żądają od jednego numeru centa dopłaty.

Dochodząc tego przekonaliśmy się, iż dopłata centa stanowi podatek stemplowy, czego my tutaj uskutecznić nie możemy, bo krajowa ustawa austryacka na poczty wkłada ten obowiązek, aby od pism zagranicznych pobierały podatek stęplowy. Jeżeli szanowni czytelnicy uważają to czasopismo za zadowalniające, to raczą podatek ten ponosić.

Na pamiątke Jubileuszu 25ciu letniego panowania

Ojca św. Piusa IX.

jest do nabycia w redakcyi „Zwiastuna" modlitwa z obrazkiem

św. Piotra w więzieniu,

którą Ojciec św. dnia 10. Lutego 1871 udzielił Instytutowi Michała w Insburku z odpustem 300 dni za każdéj takowéj odmówieniem — 100 sztuk 15 srg.

Także obraz Piusa IX. wielkości arkusza w pontyfikalnym ubraniu jest do nabycia sztuka 2 srg.

Składka na Ojca świętego,

wynosiła w Nr. 22 „Zwiastuna,"
33 tal. 3 srg. — i 5 fl.
wpłynęło od X. Albery Gerban „ „ „ „ „ i 1 fl.
Razem 33 tal. 3 srg. „ i 6 fl.

Na kościół w Binowie złożono 20 srg.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 23. N. Piekary *(poczta Scharley)*, dnia 8. Czerwca 1871. **№ 23.**

Nawrócony Chalif.

W Ameryce pewien znakomity sędzia Omray i przełożony miasta Zebra lubił wychodzić na spacer, zawsze o téj saméj godzinie, a najbardziéj za miasto i to dosyć daleko się udawał.

Jednego czasu gdy był na swéj zwyczajnéj przechadzce spotkał kobietę biedną która prowadziła osła i bardzo płakała. Zdziwiony Omray zapytał się kobiety o powód jéj płaczu. Kobiecina zatrzymała się i zaczęła swoje żale opowiadać w następujący sposób:

Jestem w prawdzie kobieta biedna i nieszczęśliwa, oto ten osiołek i to małe zawiniątko które on dźwiga jest cały mój dobytek, bo hrabia Chalif zabrał mi wszystko co miałam. Dla czegóż ci to wszystko zabrał? zapytał się Omray. Kobieta oparłszy się o osła poczęła opowiadać, że obok gruntów hr: Chalifa posiadała po swych rodzicach kawałek gruntu, który koniecznie ten hrabia Chalif chciał od niéj kupić na wybudowanie w tem miejscu pałacu, ponieważ to bardzo piękne położenie było i widok bardzo przyjemny, a że ja niemiałam chęci pozbyć méj ojcowizny za żadne pieniądze niechciałam sprzedać, przytem że to miejsce drogą dla mnie było pamiątką po nieboszczyku moim mężu, z którym żyliśmy tu jak najszczęśliwiéj i przy śmierci swojéj prosił mnie aby nie sprzedawać tego miejsca, tylko naszemu synowi pozostawić, aby i on tutaj szczęśliwe i bogobojne życie po mojéj śmierci spędzał. Ale gdy syn mój dorósł namówił go hr. aby szedł za niego do wojska służyć i dał mu jakieś wynagrodzenie, a ja o tem nic nie wiedziałam tylko że go gdzieś z ważnemi interesami wysłał. Gdy się hr. pozbył mego syna z domu, zaczął natarczywiéj naprzykrzać się o sprzedarz tego gruntu, ale że ja niechciałam ani słuchać o sprzedarzy, Chalif użył przemocy, i że swojemi ludźmi zabrał mi gwałtem, a mnie wypędził.

Zapłakana kobiecina już daléj mówić nie mogła przed łkaniem i boleścią, jaka ją ścisnęła, a Omray spojrzał w niebo, pomyślał sobie: czy to być może? O Boże! Taka by to sprawiedliwość miała na tym świecie panować? O nie! Ja się ujmę téj rzeczy i udam się na miejsce dla sprawdzenia, pomimo, że hr. Chalif jest wielki mój przyjaciel, nieodstąpię téj rzeczy tylko mi dopomóż wielki Boże, i zabrawszy kobietę z jéj osłem prowadzi w prost do hr. Chalifa, a zbliżywszy się do własności jego, spotyka go przed domem. Omray prowadzący osła za cugle w prost przystępuje do Chalifa, który go nadzwyczajnie uprzejmie wita, że go takie szczęście spotyka mieć go u siebie, i zaprasza go do swych pokoi. Ale Omray nie odstępując od rzeczy przedsięwziętéj, zaczyna mówić w te słowa.

Wysoko szanowny panie i hrabio! W téj chwili spotkałem się z tą biedną wdową która... Chalif przerywając mu, ja już wiem co ty chcesz mówić, ale ja niechcę ani słowa słyszeć o tem, ta uparta kobieta, niech teraz cierpi za swój upór. Alboż to nie jest w mojéj mocy aby mi nie było wolno z mojemi poddanemi robić jak mnie się podoba? Twoja władza rzecze Omray, niema granic, i ta biedna kobieta nie prosi już o zwrot swéj ziemi tylko prosi cię abyś jéj pozwolił ten worek (miech) napełnić z jéj gruntu ziemią a to tylko na pamiątkę. Jeżeli nie więcéj żąda tylko tyle, to i owszem niech sobie napakuje i uśmiechając się do kobiety mówi, nawet i 10 takich możesz sobie wziąść, tego ci nie będę zazdrościł. Za kilka dni kochany Omray nie poznasz téj okolicy, wszystko będzie zmienione, tu będzie stał piękny pałac, tam popłynie śliczny strumyk, który sztuką będzie prowadzony, z téj strony wystawię wysoką wieżę, aby całą okolicę można okiém zwiedzić mówił Chalil. Podczas tego opowiadania Omray był zajęty pomaganiem ziemi w worek pakującéj kobiecie, i gdy już worek był napełniony, rzecze Omray do Chalifa: Wielowładny panie i hr.: Worek już napełniony ziemią, ale jeszcze jednę małą prośbę zechcij przyjąć, która jeszcze mniejszą jest jak ta pierwsza. O chętnie odpowie Chalif twojemu żądaniu uczynię za dosyć, więc czego sobie życzysz? Oto wielowładny panie i hr., proszę cię pomóż mi tego worka włożyć na osła. Cóż to znów za pretensya od ciebie? abym ja miał sam dźwigać? jak ty możesz coś podobnego odemnie żądać? bo ja to nie mam na to ludzi i niewolników, zawołaj ich a oni to ułatwią, a zresztą to jest dla mnie za wielki ciężar, bo choćby nawet i próżny był. Omray odpowie, przecie taki malutki worek napełniony ziemią tu z tego miejsca, czy nie jest także małą własnością do położenia głowy biednéj kobiety? albo czy nie jest dosyć aby po śmierci przykryć ciało martwe? O wielki Boże! a czy się ty panie nie boisz Boga, kiedy staniesz przed sądem Jego, i będziesz zdawał rachunek z twych czynów a tymbardziéj czy ci nie będzie większym ciężarem oddać znów cały kawał ziemi, a nawet i z twojemi pałacami wieżami i wszystkiemi bogactwami? Jesteś prawda możny i wielowładny, możesz tysiące ludzi w proch obrócić, ale przyjdzie czas, że i ty będziesz równy twym niewolnikom. Ja! czyś zwaryował Omray? Nie! Ja nie zwaryowałem ale ci ręcze, że przyjdzie czas, co nie tylko tyle ziemi oddać będziesz zmuszony co się w worku mieści ale jakiem ci już powiedział wszystko, a tam nie tylko że nie uniesiesz ale nie zniesiesz ciężaru kary, która cię spotka, bo każdy z twych podwładnych sam za siebie będzie zdawał rachunek, ale ty za wszystkich. Omray chce odchodzić ale Chalif prosi go by pozostał i rzecze: Niegniewam się wcale o to coś mi powiedział, owszem dziękuję ci, żeś mi zwrócił uwagę na sąd Boga, i za to żeś mnie odwiódł od grzechu, zawołaj téj kobiety i niechaj znów zasiędzie na swoim gruncie, a te łzy które wskutek mego twardego z nią się obejścia wylała, i do jéj zagrody przyłączam z mego ogrodu na wieczną własność tyle ziemi, jak jéj jest duży, a ty kochany Omray zostań na zawsze przy mnie, abym miał sposobność odwdzięczyć się za twoją naukę, bo przyznam ci sięże każdy władzca duży czy mały powinien mieć prawdziwych doradzców, którzy nie powinni się niczego lękać, mówić i radzić rzetelnie co i jak robić, i od dzisiejszego dnia jesteś moim doradzcą czego mi nieodmówisz.

O jak to dobrzeby było na świecie, gdyby się tak

wszędzie i zawsze działo, spewnością byłoby lepiéj na tym bożym świecie.

Medalik.

Około 1835 roku. w parafii kościeleckiéj pod Chrzanowem w okręgu Krakowskim, zaprowadzono ku Czci Maryi, nabożeństwo Majowe. — Owcześny pleban ś. p. ks. Jan Podgórski Benonista, swoich parafian obdarzył pamiątką w poświęcone Medaliki — z poszanowania których jak błogie wypływają skutki, dowodzi tego wiarogodny wypadek.

Pod wsią Kościelec na pastwisku jest obszerny i dość głęboki staw, — tam zwykle poją i pławią bydło. — Pewnego dnia gdy pastuchy bydło na staw wpędzali, chłopak nazwiskiem Kumala, chwyciwszy za ogon krowę, puścił się na głębiznę: — krowa spłynęła, — a Kumala poszedł na dno stawu.... Mniemano z razu, iż umyślnie zrobił nurka — pokazawszy jeszcze głowę.... Po długiéj atoli zadumie, widząc że prawdziwie utonął; nuże w krzyk — dopiero za przybyciem starszyzny, zbyt nierychło wydobyto z wody — ale trupa.... Tarzano go po trawniku — chuśtano w płachtach — nacierano szczotkami, — a gdy wszelkie usiłowania zostały udaremnione. — wzięto go do chałupy i złożono na słomę... — Wśród badań i płaczów, — jeden z sędziwych gospodarzy odezwał się: Nic tu niepomogą lamentacye, wraz wszyscy padnijmy na kolana: — „O Maryo bez grzechu poczęta, Módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy.“ — A w tem zdiąwszy z piersi Medalik położył na usta nieżywego. —

Po nabożnem odmówieniu Litanii, Kumala począł zwolna wymiotować: — coraz więcéj — coraz mocniéj — aż w końcu otworzył i oczy... rychło potem odzyskał i przytomność.... Wszyscy obecnie wielbiąc miłosierdzie Boskie, uznali prawdziwy cud za przyczyną Maryi; — za cud oczywisty... bo przez pięć prawie godzin, utopiony żadnego nieokazywał znaku życia. — Kumala żyje — jest ojcem familii i gospodarzem na gruncie w Kościelcu. —

Nastręcza się tu kochających Maryą uwaga arcybolesna: że też po upływie lat 36ciu dotąd jeszcze nierozpowszechniono po wszystkich parafiach Majowego nabożeństwa tak wielce obfitego w łaski... a przecież to miesiąc Maryi: — z żalem wyznać potrzeba, jak zbyt mało dla Niéj spostrzegamy Czcicieli? — Błogosław Boże gorliwym dusz pasterzom, którzy usiłują krzewić Jéj Chwałę.—

Mamy liczne wydania informujące to nabożeństwo, — wszelako książeczka pod tytułem. — „Miesiąc Maj, poświęcony Najśw, Maryi Pannie; — przez ś. p. Ignacego Hołowińskiego, Arcybiskupa Metropolity“ — zasługuje na pierwszeństwo, bo jest pełna namaszczenia. — Każdy, choćby najprostszy, objęte tamże modlitewki i żywoty świętych, snadnie pojmie: — bo ani długością się ich znudzi, ani są tak krótkie, aby zostawiały co do żądania. Słowem pisane po prostu, jasno, dokładnie bez ozdób i wedle świętéj Ewanielii.

Książeczkę o któréj mowa, nabyć można, w księgarni Wydawnictwa Dzieł Katolickich w Krakowie.

Życzliwy w Chrystusie Panu.
A. Ż.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Z Francyi minęły już prawda pożary i pozogi krwi, ale nie minęły jeszcze wstrząśnienia na jakie się zanosi w zgromadzeniu narodowem. Oto ledwie, że się jedno licho skończyło, już drugie pokazuje głowę z ukrycia. I tak pewien książe chce zrobić wniosek w zgromadzeniu, aby zaprowadzić na tron francuzki Orleanów, drugi zaś chce Burbonów widzieć na tronie, a agentów napoleońskich mnoży się coraz więcéj w całéj Francyi.

W Paryżu panuje już spokój i porządek, ale to spokój i porządek pod strażą bagnetów. Komuna skonała w strumieniach krwi i płomieniach, a reszstki niedobitków schroniły się do fortu Vincennes i poddały się wojskom 29. Maja. Po ukończonéj téj aferze, zaczęto rozbrajać mieszkańców miasta, którzy niestawiali żadnego oporu, a wojska które uważano za niepotrzebne odkomenderowano do Wersalu, dla tego, że tam bardzo dużo jeńców się znajduje. W pierwsze święto Zielonych Świątek ostatnie padły strzały, a w drugi dzień już wyległy tłumy Paryżan na ulicę, aby się przypatrzeć zniszczeniom.

Koleje są w mocnym ruchu z żywnością do stolicy, a urzędnicy od telegrafów i poczty urządzają spiesznie komunikacyę.

Przecież wyjazd lub przyjazd do Paryża, bardzo jest utrudniony, wskutek nadzwyczajnie ściśléj rewizyi paszportów i osób.

Korespondenci pism angielskich potwierdzają, że komuna chciała cały Paryż zamienić w gruzy, dotąd jeszcze wojsko znajduje po sklepach całe kadzie z petroleum i smołą. Druty za pomocą których ogień miał być wzniecony, poprzecinali marynarze, nie wiedząc nawet o tem, jakie było jego przeznaczenie. Dom jeden zawalając się pogrzebał 15 osób. Okropności Paryzkie przeraziły całą Francyą. Ogulna panuje obawa, a osobliwie w dużych miastach, aby komuniści, nie zaczęli w taki sam sposób gospodarować i gdzie indziéj. W Wersalu odkryto także podobno tu i owdzie massę petroleum nagromadzone. W Fontainableau uwięziono dosyć ludzi co chcieli las podpalić, a w Marsylii odkryto całą bandę podpalaczy, pod dowództwem jednego korsykanina. W poniedziałek widziano 2 balony żeglujące w kierunku Anglii, Według telegramu jednego z dzienników angielskich donoszono: że usiłowało około 900 rokoszan przebić się przez linię pruską, ale Prusacy ubili ze stu a reszte wydali wersalczykom.

Prusy. Berliński parlament uchwalił na rozszerzenie bióra dla p. kanclerza 175 tysięcy talarów. 100 tysięcy mają złożyć państwa, które zostały do monarchii niemieckiéj włączone.

Król i cesarz wydał amnestyą dla wojskowych, że od rozpoczęcia wojny wszelkie przewinienia, aż do 24. Maja t. r. są darowane.

Potwierdza się też, że jenerał Moltke udaje się do Strasburga i Metzu, aby ostatecznie zrobić plan do rozszerzenia i ufortyfikowania silniejszego tych fortec.

Z Włoch dowiadujemy się, że parlament włoski został wezwany do zbrojenia się przeciw Francyi, inni zaś polityce pocieszają się tem, że jak rządy Tiersa upadną, które są mocno zachwiane, to obawa wojny jest zawcześną. Jednak Włosi nie zasypiają i nietylko, że się zbroją, ale od strony francuzkiéj zakładają i budują fortyfikacye. Inne dyplomatyczne głowy włoskie dowodzą, że Tiers nie będzie chciał po tak krwawych pozogach na nowo krwi przelewać na rzecz Ojca św. Jednak rząd ma zamiar fortecę Aleksandryą wzmocnić fortyfikacyami i fortami, któreby twierdze tę uczyniły nie zdobytą.

Berlin, 2. Czerwca. Podług wiarogodnych informacyi z Wersalu monarchiści w tamtejszem zgromadzeniu narodowem chcą hr. Chamborda powołać na tron jako Henryka V. Duchowieństwo popiera tę kandydaturę, spodziewając się, że wówczas rząd francuzki dopomoże Papieżowi do odzyskania władzy świeckiéj. (Z tąd pogłoski o uzbrojeniach we Włoszech, rząd tamtejszy zamawia już owies w Turynie i zaopatruje fortece, p. r.)

Wersal, 2. Czerwca. Od dziś komunikacya z Paryżem i odwrotnie całkiem swobodna. Arcybiskup orleański Dupanloup mianowany arcybiskupem w Paryżu. Proces Roszeforta rozpoczął się przed osobnym trybunałem wojennym. Oskrzanie jego opiewa na zbrodnie podburzania domowéj wojny, kradzież i rabunek.

W dniu dzisiejszym komunikacya kolei żelaznéj i poczt pomiędzy Paryżem a Wersalem została otwartą. Cizba przybywających jest nadzwyczajna. (Z pewnością z ciekawości p. r.

Rzym, 2. Czerwca. Papiezka korweta Immacolata udają się bezzwłocznie z rozkazu Papieża do Tulonu by przenieść 60,000 franków dla biednych mieszkańców Paryża i kilka skrzyń z świętościami dla zburzonych kościołów.

Paryż, 2. Czerwca. Dzienniki ogłaszają pismo podgubernatora banku, oświadczające, że podczas panowania komuny bank nie został naruszony. Bank dał komunie tylko dziewięć i pół miliona franków jakie był winien miastu Paryżowi, daléj 7,290,000 za zgodą rządu wersalskiego.

Francya. Paryż uspokojony, ale jakże dziwnie przerażający przedstawia obraz! Dymią się jeszcze zgliszcza popalonych gmachów i ulic, a z okien powiewają trzykolorowe chorągwie; gdziekolwiek rzucisz okiem, widzisz gromady żołnierzy, patrole przeciągające z nabitą bronią, a obok nich już poczynają przebiegać pojazdy, dążące na pola elizejskie. Tłumy ciekawych spieszą oglądać poczynione w ostatnich tygodniach zniszczenia, wojsko rozbiera na gwałt resztki barykad, pociągając do téj pracy przechodniów, a z koszar i więzień wciąż jeszcze słychać głuche salwy strzałów, poczem zamknięte wozy wywożą ciała rozstrzelanych na cmentarze... Wiosenne powietrze zatruwa odór niepogrzebanych trupów, których z obu stron padło podobno w ostatnich dniach do 20,000. Wszystkie dzienniki wzywają rząd, by zaprzestał dalszych ryczałtowych egzekucyi, które do 30 Maja były bezustannemi. Dość wystarczało ściągnąć na siebie podejrzenie, by natychmiast być rozstrzelanym. Rozdziezenie Wersalczyków jest tak wielkie, że oficerowie sami ostrzegają cudzoziemców, by nie wychodzili z domów. Z drugiéj strony oburzenie mieszkańców przedmieść Belleville, La Vilette i t. d. do takich dochodzi rozmiarów, że już głośno odgrażają się zemstą. Obiega pogłoska, że z resztek komunistów tworzy się tajny spisek podpalczy i morderców, którzy strasznie chcą się pomścić na wojsku. W skutek tego przedsięwziął marszałek Mac Mahon wszelkie możliwe środki ostrożności, podwoił straże, nakazał rewizye, przy których dotąd znajdują zapasy petroleum po sklepach, wreszcie podzielił cały Paryż na cztery wojskowe komendy.

O śmierci zakładników dowiadujemy się obecnie niektórych smutnych szczegółów. Nasamprzód kazał Riguault zastrzelić w swéj obecności w więzieniu St. Pélagie redaktora „Siécle'a“ p. Chandey, którego poprzednio trzymano w ścisłem zamknięciu. Zaledwie panu Cernuschi i żonie nieszczęśliwego skazańca było wolno parę razy go odwiedzić i to także z narażeniem życia, bo wystarczało niespodobać się pierwszemu lepszemu gwardziście, by być roztrzelanym. Dnia 23 z. m. zawołano nagle pana Chandey i powiedziano mu, że wybiła dlań ostatnia godzina. Riguault sam dobył szpady i zakomendorował ognia. Gdy przecież mimo ran pan Chandey żył jeszcze, kazał Riguault go dobić. Przystąpił więc podchmielony gwardzista do ofiary i przyłożywszy mu rewolwer do ucha, dwoma strzałami dokonał morderstwa. — Arcybiskupa, jego wikaryusza księdza Surat, msgra Deguerry i wielu innych duchownych rozstrzelano w fosach więzienia Roquette, w ostatnie dni zaledwie dając im cokolwiek pożywienia i bijąc ich na każdym kroku. Siedm kul przeszyło księdza Darboy, a podobno żył jeszcze i dopiero za 13 strzałem skonał. — Ojców Dominikanów i profesorów z Collége Arceuil-Cachan, aresztowanych 19. Maja w liczbie 24, trzymano najprzód w forcie Bicetre, poczem 25. Maja zabrano ich z sobą do Paryża, i tu, oświadczywszy im, że, jakkolwiek są niewinni, zginąć muszą jako zakładnicy, rozstrzelano dwunastu. Zakonnice z St. Marc, które pielęgnowały rannych w Arcueil zawleczono do więzienia St. Lazare; niewiadomo, co się z niemi stało.

„Daily News“ dowiaduje się, że Rochefort został w Wersalu skazany na śmierć i lada chwila będzie rozstrzelany. — Potwierdza się, że Clusereta rozstrzelano w koszarach Chateau d'Eau, a że Dąbrowski umarł w skutek ciężkich ran, otrzymanych na barykadzie przy ulicy Ornano. Zaniesiony do ratusza, skonał, jak donosi „Times,“ w pokoju niegdyś panny Haussmann śród wielkich cierpień.

Ogólna liczba jeńców, wziętych przez wojska wersalskie, wynosi do 50,000. W Cherbourgu zamieniają trzy wielkie okręty liniowe na galery, na których część jeńców pomieszczoną będzie. „Daily Telegraph“ zaręcza, że od 20. do 30. Maja aresztowano w Paryżu przeszło 20.000 osób, a liczby rozstrzelanych w masach, mianowicie na Pére Lachaise, wcale nawet obliczyć nie można.

Denuncyacye w Paryżu są na porządku dziennym. pisze korespondent do „Daily News.“ Szczególnie odznaczają się w tem kobiety. Znają one najlepiéj miejsca, gdzie się ukryli zwolennicy komuny i naprowadzają na nich Wersalczyków. Widziałem, jak jednego z nich wyciągnięto z takiéj kryjowki i sześć kobiet poprowadziło go na ulicę Honoré. Był to słuszny mężczyzna, blady, bez kapelusza, wcale szlachetnéj postawy. Usta mu drżały, ale w oczach widać było dumę i stanowczość. Tłum wołał: „zastrzelić go! zastrzelić!“ — Podnosi się ręka z podoficerskiemi galonami i ogromny kij spada na głowę bladego mężczyzny. Mężczyzni obracają karabiny kolbami i tłuką go niemi. Nieszczęśliwy pada, podnosi się i znowu pada pod razami. Biją jeszcze po trupie, mózg rozbryzguje się na wszystkie strony, nadjeżdżające działa tratują go kołami.... Niedaleko stał oficer i paląc cygaro, spokojnie przypatrywał się wszystkiemu!...

Komisya ustanowiona dla przeprowadzenia śledztwa nad rokoszanami podzieliła ich na cztery kategorye. 1) Ci, którzy dotąd nigdy nie byli karani i którym nie może stanowczo być dowiedziony udział w rokoszu zostaną uwolnieni. 2) Ci, którym będzie dowiedzionem, że są zbiegami z domów kary i więzień, będą tam nazad

odesłani. 3) Wszyscy inni wyprawieni zostaną koleją żelazną do więzień w zachodnich miastach portowych, tudzież na wyspy Belle Isle, Isle d'Aix, Oleron itd. 4) W Wersalu pozostaną tylko ci, których przeszłość osłoniętą jest pomroką. Uwodziciele i uwiedzeni jednakowo traktowani będą. Rząd postanowił nie uciekać się do deportacyi masami bez poprzedniego przeprowadzenia procesu. Sąd ma rozstrzygać jak utrzymują, nie wojenny, lecz zwyczajny sąd przysięgłych. Tym sposobem chcą odjąć procesom wszelki polityczny charakter. Skargi wytaczane będą za zbrojne powstanie przeciw prawemu rządowi, morderstwo, rozbój, rabunek itd. Wszyscy, którzy brali udział w rokoszu pozbawieni zostaną praw obywatelskich na 5 do 10 lat. Śmiercią ukarani zostaną tylko niektórzy przywódzcy i ci, którzy popełnili ciężkie zbrodnie przeciw pojedyńczym osobom. Ale wszyscy dowódzcy cudzoziemcy, Polacy Włosi, Niemcy itd. także śmierć poniosą. Takie są zamiary rządu, dotąd jednak nie masz w tem nic jeszcze pewnego.

ROZMAITOŚĆ.

Do odległéj parafii wyjechał w czas z rana pewien zakonnik z kazaniem na odpust — odmawiając w téj podróży klasztorne pacierze na cały dzień. — W drodze spotkał pijanego nad miarę człowieka — czem oburzony zawołał: ach niegodziwy człowiecze — jakże mogłeś upoić się tak zaraz z rana? —

Dobrodzieju! odrzekł pijany: „już to wieczór nie rano, skoro ty odmówiłeś komkletę“ — miał to być szatan bo zniknął.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Krótki Kalendarzyk wiejski na miesiąc Czerwiec.

Przysłowia gospodarskie.

Jeźli Czerw. bywał stały, będzie Grudz. doskonały
Kiedy Medard (8. Czerw.) się rozwodni,
Będą deszcze sześć tygodni.
Na św. Antoni (13. Czerw.) pierwsza się jagoda zapłoni.
Jak się św. Jan (24. Czerw.) rozczuli, (deszcz zapłacze.)
To go dopiero Najświętsza Panna utuli.

Wschód i Zachód słońca.

Wsd. d.	1. o gdz.	3. m.	53.	Zachód d.	1. o gdz.	8. m.	2.
„ „	5 „	3. „	50.	„ „	5. „	8. „	6.
„ „	10 „	3. „	47.	„ „	10. „	8. „	11.
„ „	15 „	3. „	46.	„ „	15. „	8. „	14.
„ „	20 „	3. „	46.	„ „	20. „	8. „	16.
„ „	25 „	3. „	47.	„ „	25. „	8. „	17.
„ „	30 „	3. „	49.	„ „	30. „	8. „	16.

Zmainy księżyca.

Pełnia w sobotę 3. Czerwca.
Ostatnia kwadra w sobotę 10. Czerwca.
Nów w niedzielę 18. Czerwca.
Pierwszą kwadra w poniedziałek 26. Czerwca.

Długość dnia.

Dnia 1.	Czerwca	16 godzin	9 minut.
„ 6.	„	16 „	17 „
„ 11.	„	16 „	24 „
„ 16.	„	16 „	28 „
„ 21.	„	16 „	30 „
„ 26.	„	16 „	30 „
„ —.	„	— „	— „

Ewangelie.

Na niedzielę 1. po Świąt. o Trójcy przenajświętszéj u Mat. św. w rozdziale 28.

Na niedzielę 2. po Świąt., o wezwaniu na ucztę, u Łuk. św. w rozdziale 14.

Na niedzielę 3. po Świąt., o zgubionéj owięczce, u Łuk, św. w rozdziale 15.

Na niedzielę 4. po Świąt. o obfitym połowie ryb, u Łuk. św. w rozdziale 5.

Zagadka.

Pierwsze najwięcéj się w karczmie nakazuje,
A w drugiem się pokarm szykuje;
Całe to nie koło woza,
Bo w tem dojrzewają zboża,
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 24.)

Rozwiązanie zagadki z Nr. 22. *Człowiek.*

Otrzymaliśmy następujące trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 22.

I.

„Cło“ to oznacza podatek,
„Wiek“ zaś nazywam sto latek,
Całe „człowiekiem“ się zowie,
Co jest ukryte w Twéj mowie.
Rassek nauczyciel w Marklowicach.

II.

„Cło“ to samo co podatek,
„Wiek“ ma znaczną liczbę latek.
Białe zaś stworzenie z włosem
Które śpiewa wdzięcznym głosem?
Nuci pieśni nowomodne,
Będzie „człowiek“ niezawodnie.

Oprócz powyższych odgad także F. Pawlik z Szarleja.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.